Rok I. Lwów, dnia 1. Kwietnia 1877. Nr. 12

Prenumerata we Lwowie.
Całoroczna . . . . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . . 1 „ 82 ct.
Z odniesieniem do domu prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

Prenumerata na prowincyi
Całorocznie . . . . 4 złr.
Półrocznie 2
W cesarstwie niemieckiem . 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu;
15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Piekarska Nr. 7.

Pismo polityczno-polemiczne
poświęcone sprawie polsko-katolickiej.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. S. Aug | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość. S. Aug*

Alleluja — Chrystus zmartwychwstał!

Nieraz już pisano o nadużyciu, jakie dość często niby bywa powtarzane przez porównywanie cierpień Chrystusowych, do cierpień „męczennicy - Polski.“ Nie chcemy przeczyć, że te zestawienia grzeszyć mogły nieraz przesadą, że często były bezpodstawne, atoli ze stanowiska nawet czysto-teologicznego i mistycznego nie da się zaprzeczyć, że w porównaniu takiem jest pewna prawda, a dużo otuchy i nadziei, byle tylko spełnione były warunki odpowiednie.

Ze stanowiska bowiem katolickiej mistyki jest rzeczą niezaprzeczoną, że jedna z przyczyn, dla której Zbawiciel najróżnorodniejszego rodzaju katusze na duszy i ciele przecierpiał, była ta, ażeby uświęcić tak różnorodne i liczne cierpienia ludzkości. Każdy cierpiący, skoro dobrze rzecz rozważy, powiedzieć może z niemałą dla siebie pociechą, „To co ja cierpię, cierpiał: a cierpiał w stopniu daleko wyższym Chrystus.“ Ztąd każda boleść jest pod pewnym względem podniesioną uszlachetnioną i uświęconą. A jeśli to każdy z osobna powiedzieć może, może to rzec i osobistość zbiorowa czyli naród.

Skoro zaś można cierpienia swoje porównać choć w części z mękami Chrystusa, można też i słusznie tuszyć, że skutek przeniesionych bolów, będzie mógł być porównany ze skutkami cierpień Chrystusa. Niema w tem zarozumiałości ani zuchwalstwa, boć już święty Paweł powiedział: *„Si tamen compatimur ut et conglorificemur. Jeśli jednak spół cierpimy, abyśmy też spół byli uwielbieni.“* W których to słowach Apostoł narodów wskazał warunek, potrzebny do tego, abyśmy mogli cierpienia nasze z Chrystusowemi zestawić. *Si compatimur* powiada, a więc naucza, że potrzeba nietylko podobieństwa z cierpieniami Chrystusa, ale też *współcierpienia* z nim. Współcierpienie zaś wtedy ma miejsce, jeżeli najpierw dla sprawy Chrystusa cierpimy t. j. za wiarą miłość ku niemu. Bo jak znany mówi axiomat: *„Martyrem causa facit non passio* — męczennikiem sprawa dla której się cierpi, nie samo czyni cierpienie.“ Powtóre do współcierpienia potrzeba, aby i sposób cierpienia był podobny do Chrystusowego, t. j. aby cierpieć z poddaniem się woli Bożej i rezygnacyą.

Jeżeli zaś weźmiemy na uwagę cierpienie powszechne narodu naszego, śmiało powiedzieć możemy, że rzeczywiście warunek przez Pawła św. wskazany po większej części w nich jest sprawdzony. Potrzeba bowiem odróżnić *cierpiących* od *piszących*. Ci którzy cierpią w naszym narodzie najczęściej nie piszą, a ci którzy piszą, rzadko do cierpiących należą. A jeśli kto profanuje cierpienia narodowe, to zwykle tylko piszący którzy o cierpieniach często z przesadą, a częściej jeszcze z żółcią wspominają, a tem samem wartości cierpień ujmują. Wiadomą jednak jest rzeczą, że cierpienia są osobistą, podmiotową każdego zasługą; a więc ten je sprofanować i wartości ich zepsuć nie może, kto nie cierpiąc niestosownie o nich się wyraża, ale chyba sam cierpiący. A że nasi męczennicy cierpią po większej części w ukryciu, cichości i z rezygnacyą, więc można powiedzieć, że ogólna suma cierpień narodowych była i jest nieskalaną. Jest ona też prawdziwem współcierpieniem z Chrystusem, bo w cierpieniach tych sprawa narodowa i sprawa katolicka tak ściśle jest ze sobą spojona, że niekiedy trudno je od siebie rozróżnić, a w ogólności zaprzeczyć się nie da, że o połowę mniej cierpiałby naród, gdyby był protestanckim lub prawosławnym, aniżeli dziś, gdy jest katolickim.

Tak tedy słusznie naród nas męczeńskim nazwać możemy, i słowa św. Pawła powtórzyć z tą logiczną odmianą: *Quoniam compatimur et conglorificemur. Ponieważ spół cierpimy, spół też będziem uwielbieni.*

Na tej podstawie uroczystość Wielkiejnocy jest dla naszego narodu uroczystością najbardziej pocieszającą, a tryumf Chrystusa jest rękojmią, zadatkiem i jutrzenką tryumfu naszego narodu. Sprawa Chrystusa była najświętszą, najsprawiedliwszą, lecz moc ciemności i bezprawie chwilowo górę wziąwszy, Chrystusa na śmierć wydały, i jak się zdawało, sprawę jego z Nim razem pogrzebały. Tymczasem po dniach kilku, mocą Bożą i Chrystus z grobu zmartwychwstał i sprawa je-

go tryumf wieczysty odniosła. Podobnie i sprawa naszego narodu święta i sprawiedliwa, przewagą bezprawia pogrzebana, zmartwychwstanie i zwycięży, jeśli jej od Chrystusowej nie odłączymy — i w mocy a prawdzie Bożej zaufamy.

Jeśli więc kiedy, to w dzień Wielkiejnocy życzenia wzajemne są na miejscu i mają więcej jak zwyczajowe znaczenie. Życzmy więc z sercem pełnem nadzieji zmartwychwstania narodowi t. j. odrodzenia i oswobodzenia ojczyzny, życzmy zmartwychwstania każdemu z nas osobna t. j. życia w światłości wiary i cnoty chrześcijańskiej, która jedynie uspasabia do współcierpienia z Chrystusem, a tem samem daje prawo do współuwielbienia z Nim. Życzmy zmartwychwstania ludowi naszemu t. j. rozbudzenia poczucia narodowości i miłości ojczyzny; życzmy zmartwychwstania stanom oświeceńszym, t. j. ducha prawdziwego poświęcenia i szczerej pracy nad dobrem ogólnem braci, życzmy w końcu zmartwychwstania i tym, którzy siejąc ziarno niezgody i nieufności — wiednie lub bezwiednie w brew ducha Chrystusowego działając, dzień zmartwychwstania od nas oddalają.

Allokucya

Jego Świątobliwości Papieża Piusa IX. miana na dniu 12 marca 1877 do Kardynałów rzymskich w Watykanie.

(Tłómaczenie własne Red.)

Czcigodni Bracia!

Smutnemi wypadkami naszego Pontyfikatu stroskani powołujemy Was, czcigodni bracia, po raz wtóry w tym przybytku, aby się na to wielkie złe, który Kościół nasz w tak niegodny sposób spotyka, przed Wami uskarzyć i przeciw temu, co na zagładę Kościoła św. tak we Włoszech jakoteż i innych krajach wymierzono, publicznie zaprotestować.

W tych bowiem ostatnich latach musieliśmy patrzeć na coraz gorsze i gwałtowniejsze napady i krzywdy, które Kościół Boży w kilku częściach świata katolickiego od zawziętych nieprzyjaciół ponosił, co korzystając z naszego przykrego położenia i opuszczenia, upatrzyli dla siebie dogodną chwilę do uciemiężenia oblubienicy Chrystusowej.

Wprawdzie życzyliśmy sobie, Czcigodni Bracia, dzisiaj Wam to straszne i szeroko rozgałęzione prześladowanie, które w kilku państwach Europy, Kościół nasz spotyka, przedstawić i odsłonić, ale dla krótkości czasu odłóżmy ten smutny obraz na czas późniejszy, a zastanówmy się tylko nad udręczeniem i cierpieniem Kościoła we *Włoszech*. Już to teraz siódmy rok upływa od czasu, gdy pogromcy naszej doczesnej Władzy, z pominięciem wszelkich boskich i ludzkich praw, z krzywdą uroczyście zaprzysiężonych traktatów, upatrzyli dla siebie dogodną chwilę, zagrabić nam siłą zbrojną resztki naszego Państwa Kościelnego, odebrać nam miasto św. i tą okropną zbrodnią cały Kościół katolicki w smutku i żałobie pogrążyć.

Chytre i podstępne obietnice, któremi nas w owych smutnych dniach rządy zagraniczne obsypały, oświadczając, Nam, że wolności Kościoła bronić i rzymskiego Pasterza, w wykonywaniu Jego Władzy popierać będą, — nie zdołały nas jednak bynajmniej uwieść i omamić, gdyż w duchu przewidywaliśmy dobrze, jak smutne i przykre następstwa dla nas z tego wyniknąć miały. Wtajemniczeni w bezbożne plany naszych prześladowców, ogłaszaliśmy światu, że ten bogobójczy gwałt ma na celu, nietylko naszą świecką władzę ujarzmić, jak raczej przez to ujarzmienie wszystkie instytucye kościelne wytępić, powagę Stolicy św. podkopać i urząd Namiestnika Chrystusowego, któryśmy dotychczas na ziemi piastowali, do szczętu zniszczyć. Dzieło to zniszczenia i zburzenia tego wszystkiego, na czem opiera się budowa i hierarchia kościelna, może być uważane prawie już za dokonane; gdyż wystarcza rzucić tylko okiem na te wszystkie od tego czasu wydane prawa i rozporządzenia, aby się przekonać, że nam powoli odebrano wszelkie środki i swobody, których do należytego rządzenia Kościołem koniecznie potrzebujemy. Wyrządzono nam wielką szkodę zniesieniem zakonów religijnych, gdyż przez to odjęto nam pracowitych i pożytecznych pomocników, których do załatwienia spraw kościelnych i naszych urzędowych czynności bardzo potrzebowaliśmy; poznoszono w Naszem mieście tyle zakładów pobożnych, wzniesionych przez dobroczynnych a bogobojnych fundatorów różnej narodowości, które to zakłady niosły błogie owoce pokoju i błogosławieństwa tu i po wszystkich zakątkach świata. Ten sam system tępienia wszystkiego, co dobre i święte, zamknął w tym mieście założone od wieków kollegia i zakłady dla katolickich Missyonarzów, którzy światło wiary i ewangelii nawet do najdalszych krańców świata zanosili, i pozbawił w ten sposób tyle ludów zbawiennej pomocy i miłości, na wielką szkodę chrześcijańskiej moralności i cywilizacyi, która z nauki i cnót naszej św. religii wypływa. Te zaś surowe prawa, które same przez się nietylko religii, ale i całemu społeczeństwu ludzkiemu wielce są szkodliwe, zostały następnie jeszcze obostrzone nowemi ustawami ministrów państwowych, którzy życie społeczne religijnych stowarzyszeń i przyjmowania nowych członków do zakonów obojej płci jak najsurowiej wzbronili. Zniszczywszy w ten sposób zakony, zwrócili swoją uwagę także na obalenie kleru świeckiego i wydali tę niegodziwą ustawę, na mocy której młodzi klerycy, nadzieja Kościoła, w bezbożny sposób od ołtarza oderwani i zmuszeni zostali właśnie we wieku, w którym się Bogu uroczyście poświęcać zwykli, przywdziać uniform żołnierski i prowadzić życie, które odebranym naukom i duchowi ich powołania zupełnie się sprzeciwia. I cóż jeszcze? Następnie wydano nowe ustawy, na mocy których odebrano Kościołowi wszystkie prawie majątki i posiadłości, które mu się według odwiecznych, świętych i nienaruszonych praw należały, a natomiast wyznaczono mu niestałe i małoznaczące wypłaty, które od samowoli urzędników zupełnie zawisły.

Byliśmy także zmuszeni użalić się, że wielka liczba zakładów dobroczynnych, które pobożność Wiernych wielkim nakładem wystawiła i uposażyła, po wypędzeniu ich prawowitych posiadaczów, bezwzględnie przez rząd zajęta i do użytku świeckich na cele częstokroć niegodziwe oddaną została. Jeżeli zaś które z tych dobroczynnych zakładów pozostały jeszcze pod nadzorem Kościoła, to według głosów publicznych pism, prawie na pewne twierdzić możemy, że

wkrótce nowa jaka ustawa lub rozporządzenie ministra odejmie je naszej pieczy, albo zupełnie znieść rozkaże. Nadto z wielkim żalem i boleścią wspomnieć tu musimy, że tak publiczna jak też i prywatna nauka usunięta została od nadzoru i kierownictwa Kościoła, a powierzona ludziom częstokroć podejrzanej wiary i otwartych nieprzyjaciół Kościoła, którzy się nie wahają przyznawać publicznie do ateizmu i bezbożności.

Tym pogwałceniem i zniszczeniem tylu religijnych zakładów niewierni synowie Kościoła jeszcze się nie zadowolnili, ale usiłowali nadto sługom Kościoła przeszkodzić we wolnem wykonywaniu ich duchownych czynności. I przyszło już do tego — uchwalono bowiem niedawno w parlamencie ustawę, noszącą tytuł „*O nadużyciach kleru*“ mocą której biskupom i kapłanom pod zagrożeniem surowych kar wzbroniono wszelkich czynności, które pod podstępną nazwą „zakłócenia tak zwanego sumienia publicznego i spokoju familij“ objęte zostały.

Na mocy wspomnianej ustawy karane być mają wszelkie mowy i pisma, w których by słudzy Kościoła ustawy, rozporządzenia lub jakiekolwiek akty publicznej Władzy jako sprzeciwiające się prawom Bożym i kościelnym ogłaszali, albo to w pismach swoich publikowali lub rozszerzali. Jeżeli ta ustawa zostanie sankcyonowaną i ogłoszoną, wolno będzie urzędom świeckim sądzić, czy i o ile który kapłan w sprawowaniu św. Sakramentów i ogłaszaniu słowa Bożego naruszył sumienie publiczne lub pokój familijny zakłócił, a głos Biskupów i kapłanów będzie tak samo przytłumiony, jak głos samego Namiestnika Chrystusowego, który chociaż ze względów politycznych jako osobiście nieodpowiedzialny uznany został, jednak w osobie tych, którzy wspomnionej karze podpadną, będzie za karygodnego uważany. To oświadczył w Izbie prawodawczej sam minister królewski, który wskazując nas, otwarcie wyznał, że nie jest rzeczą niezwykłą ani sprzeciwiającą się ustawom zasadniczym i karnym, aby współwinowajcy jakiej zbrodni byli ukarani, główny zaś winowajca karze nie podlegał. Z tego widzicie, iż nawet według orzeczenia prawodawcy ustawa ta przeciw Nam samym jest skierowaną, tak że gdyby Nasze mowy lub uczynki przeciw prawu temu przekraczały, Biskupi i kapłani nasze mowy i przestrogi ogłaszający lub wykonujący, karę ponosićby musieli za to, do czego byśmy ich sami pobudzili lub zachęcali.

Tak więc, Czcigodni Bracia, pozbawiono nas gwałtem nie tylko zakładów nam do zarządu Kościoła potrzebnych, i od wieków już istniejących: ale przyszło nawet do tego, że nam zabraniają nauczać, paść trzodę nam powierzoną i o zbawienie dusz się starać; że nam przeszkadzają w urzędzie, któryśmy od Boskiego Zbawiciela otrzymali. Chcą nam, sługom Chrystusowym, pod zagrożeniem surowych kar zamknąć usta, abyśmy nie nauczali narodów tego, co Chrystus rozkazał, byśmy ich nie upominali, nie ostrzegali, nie zaklinali, nie nauczali prawd wiary i zbawienia. Pomijamy milczeniem inne zbrodnicze knowania wrogów Kościoła, bo wiemy że niektórzy ministrowie je popierają i dążą do tego, ażeby przy wyborze Papieża wywołać schyzmę w Kościele, i biskupom Włoskim przeszkodzić w wykonywaniu ich duchownej Władzy. Dlatego niedawno zmuszeni byliśmy ogłosić, iż może być cierpianem to, aby akty kanonicznej instytucyi tych Biskupów władzy świeckiej przekładane bywały. Uczyniliśmy to dla tego, aby zapobiedz wielce zgubnym następstwom w rzeczach, gdzie nietylko o posiadanie dóbr doczesnych chodziło, ale o sumienie Wiernych, o ich spokój i zbawienie duszy, które nas nadewszystko obchodzić powinno.

Jednak uczyniwszy to dla tego, aby odwrócić one wszelkie niebespieczeństwa, chcemy ponownie i publicznie oświadczyć, że tę niesprawiedliwą ustawę, która *placetum regium* się nazywa, zupełnie potępiamy i odrzucamy, gdyż przez nią władza boska Kościoła jest naruszoną i wolność jej zagrożoną zostaje.

Po tem cośmy już powiedzieli, pominąwszy już wiele innych rzeczy, pytamy się, czy jesteśmy wstanie rządzić Kościołem pod panowaniem siły, która nam wszystkie środki i podpory do wykonywania naszego urzędu Apostolskiego ciągle odbiera, nam wszędzie drogę zamyka, i na każdym kroku nowe trudności i przeszkody stawia. Nie możemy się dosyć wydziwić, iż znajdują się ludzie, którzy już to w gazetach, i osobnych książkach, jużto w publicznych na zgromadzeniach miewanych przemowach, wmawiają w narody, że Papież i teraz w Rzymie pod obcem panowaniem zupełnej używa wolności, i spokojnie i swobodnie najwyższą duchowną Władzę wykonywać może. Siłą się to w ten sposób udowodnić, że wolno jest nam przyjmować u siebie Biskupów i wiernych z całego świata i przed nimi na bezbożne intrygi i prześladowanie Kościoła się uskarżać; że zatem mamy zupełną wolność przemawiania i rządzenia Kościołem Bożym. Dziwi to nas, jak można takie rzeczy bezwstydnie rozsiewać i twierdzić, że na tem polega cała istota rządzenia Kościołem Bożym i naszej Władzy duchownej. Któż nie widzi, że i ta wolność nie zależy od nas, ale od przyzwolenia naszych prześladowców, i że o tyle tylko te czynności odbywać możemy, o ile oni nam nie zabraniają. Jakiej używamy wolności w działaniu i urzędowaniu naszem, poucza nas dostatecznie, choćby na innych dowodach zbywało, ta najwyższa ustawa, która nam wykonywanie naszej władzy duchownej i Urzędu kapłańskiego w nieznośny sposób tamuje i przeszkadza. Jeżeli nam jeszcze na niektore czynności pozwalają — to chcą omamić świat, że pod ich panowaniem zupełnej używamy swobody— Jakże wiele mamy w naszym urzędzie ważnych i potrzebnych obowiązków, do wykonywania których pod jarzmem ciężarów żadnej nie mamy wolności! Chcielibyśmy, aby ci, którzy to piszą i mówią, spojrzeli na to, co się około nas dzieje, a odłożywszy na bok ducha stronniczości sami osądzili, czy możemy wykonywać Władzę od Boga nam powierzoną w tem położeniu, w jakiem wśród ucisku naszych prześladowców zostajemy. Chcielibyśmy, aby rozważyli te potwarze szyderstwa i obrażenia, które na nas w samej Izbie prawodawczej ustawicznie miotają, a które chociaż je tym biedakom przebaczamy — jednak wiernych wspólnego Ojca chrześcijaństwa szanujących — wielce gorszą, a nam powagę, cześć i uszanowanie odejmują, jakiej wymaga godność i świętość urzędu Namiestnika Jezusa Chrystusa, którą, chociaż niegodni, piastujemy.

(C. d. n.)

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . .

(Ciąg dalszy).

Rozdział XXI.

Postanowienie jenerała Barrona.

Dumanie żydówki przerwało wejście klucznicy jenerała. Była to poczciwa, uprzedzająca staruszka, która odrazu przywiązała się do biednej opuszczonej dziewicy, i pocieszała ją jak mogła w jej strapionym stanie.

— Przygotowałam dla panienki wygodny pokoik — rzekła tonem uprzejmym — panienka musi być bardzo zmęczoną po tylu doznanych znojach.

— Dziękuję wam — odpowiedziała Rebeka, ocierając łzy z oczu — chętnie udam się na spoczynek, chociaż serce moje znękane potrzebuje bardziej wypoczynku, aniżeli ciało.

— To może przynieść co na spanie? zapytała z czułością klucznica — proszę panienki ze mną.

Barbara zaprowadziła Rebekę do obszernej, z wytwornością urządzonej komnaty, położonej na przeciwległym końcu domu.

— Pan mój umyślnie przeznaczył ten pokój dla pani; z niego bowiem prowadzi osobny kurytarz na przeciwną stronę ulicy, który ułatwia ucieczkę, w razie, gdyby chcieli przyjść aresztować panią.

Widząc na twarzy Rebeki pomięszanie, które było skutkiem powyższych słów, ciągnęła klucznica w tonie uspokajającym:

— Niech mię Bóg broni, abym chciała serce pani napawać trwogą; ale mam od pana mego zlecenie: przygotować panią na to, aby każdej chwili była gotową do ucieczki — a nie wiedziałam w jaki sposób mam to uczynić. — Mam jednak w Bogu nadzieję, że nie ma się czego tak dalece obawiać: bo przecież jenerał zdolny jest obronić panią; jednakże mieć się na ostrożności nie zawadzi. W przykrych czasach żyjemy, jak wiadomo, a kto raz zwrócił na się uwagę Republiki, nigdzie nie jest bespiecznym. Wiedziałam, że pani przykro będzie spać samej, przyniosłam więc tu posłanie dla siebie; możesz więc pani być spokojną. A teraz pobiegnę jeszcze sporządzić napój dla pani, po którym niezawodnie sen błogi nastąpi.

Wyszła. Po chwili wróciła niosąc filiżankę tyzanny. Rebekę zastała w klęczącej postawie zatopioną w modlitwie. Będąc sama pobożną, umiała Barbara uszanować modlitwę w jakiejkolwiek pojawiającą się formie. Miała ona to przekonanie, że modlitwa żydówki, mogła tak dobrze miłą być Stwórcy jak gdyby płynęła z ust chrześcijanina, jeżeli tylko serce, źródło onejże, było szczerem i nieskalanem. Nie przerywając więc, postawiła napój obok łóżka Rebeki, i uklękła również, aby odmówić swoje zwykłe pacierze.

Barbara miała istotnie zlecenie od jenerała przygotować Rebekę na to, że każdej chwili może okazać się konieczność opuszczenia Paryża. Pożegnawszy Rebekę, spotkał Barron dwóch ze swych strzelców, którzy mu pierwsi towarzyszyć mieli w wyprawie do domu Łazarza. To co się od nich dowiedział o wyniku przesłuchania więźniów, zaniepokoiło go w najwyższym stopniu; nie obawiał się tak o swoją osobę jak o Rebekę.

Strzelcy utrzymywali stanowczo, że Paryż nie był bezpiecznem schronieniem dla Rebeki, a tem mniej dom jenerała. W szlachetnem uniesieniu przekonywał ich Barron że za żadną cenę nie pozwoliłby aresztować żydówki; na co wiarusy powątpiewająco ścisnęli ramionami, myśląc w duchu, że pod naciskiem siły brutalnej nie tylko żydówkę, ale nawet wolność osobistą oddać będzie zmuszony.

Po chwili namysłu zapytał jenerał, czy nie uważają za stosowne, aby wraz z Rebeką wydalił się z Paryża.

— Naturalnie, i to jak najspieszniej — odpowiedzieli wiarusy.

— Ależ jest w tem pewna trudność. Rebeka nie może odbywać podróży ze mną w ubiorze kobiecym.

Jeden ze strzelców uśmiechając się rzekł:

— Nie ulega wątpliwości; musi się przebrać w takim razie. Dostała się tu w mundurze strzelca, więc i uchodzić ztąd musi w takiemże ubraniu.

Barron namyślał się chwilę. Nie był on za tem, aby Rebekę zmuszać do zamieniania ubioru kobiecego na mundur żołnierza, obrażający jej skromność dziewiczą, — nie było jednak innego sposobu. Z rezygnacyą więc objawił to postanowienie Barbarze, polecając jej aby przygotowała Rebekę na tę niemiłą konieczność.

Nigdy jeszcze niespędził jenerał Barron nocy, szarpany taką trwogą i niepokojem, jak dzisiaj. Na próżno przywoływał snu; wypadki upłynionej doby zanadto silnie wstrzęsły całem jego jestestwem, a samo tychże wspomnienie odganiało sen od powiek jego. Każda myśl o niebespieczeństwie grożącem Rebece wywierała na umyśle szlachetnego jenerała głębokie wrażenie. Na samo wspomnienie, że ta młoda i piękna istota ma być wleczoną od więzienia do więzienia, kipiała krew jego w szlachetnem oburzeniu. Ale to nic jeszcze. Gdyby się dostała w szpony bezecnego Payana, który nie wzdrygał się przed żadnym, nawet obrzydłym występkiem — cóżby się stało z tem niewinnem nieskalanem dzieckiem! Jenerała dreszcz przeszedł; mruczał do siebie jakieś niezrozumiałe wyrazy, brzmiące niby przysięga, że póki żyw, nie dopuści do tych ostateczności. Lecz jak ominąć takowe? W tem była cała trudność.

Rozdział XXII.

Depesze.

Dziwnem zrządzeniem zdarza się nieraz, że to, czego serce nasze najgoręciej pragnie, a co umysłom naszym jako niemożliwość się przedstawia, — nader bliskiem jest urzeczywistnienia.

Najgoretszem pragnieniem jenerała Barrona było, znaleść sposobność wydalenia się z Paryża: gdy więc wstał rano, pierwszą rzeczą, która się do rąk jego dostała, był zwitek depesz wojennych, które przesłano mu z rozkazem, odwieść takowe do Wandeji. W każdym innym razie zawrzałaby krew w dumnym młodym jenerale francuskim na takie lekceważenie jego godności, jakiem było, wysyłanie go z depeszami —

w tej chwili jednak powitał on rozkaz ten jakby najzaszczytniejsze posłannictwo. Przodownicy Konwencyi znani byli z tej strony, że nie obliczali się nigdy z uczuciem i charakterem ludzkim; mało obchodziło ich, czy urząd który wkładali na kogoś odpowiadał jego uzdolnieniu i skłonnościom. Wydawali rozkazy — które ślepo wykonane być musiały.

Jenerał powziął od razu myśl, zabrać ze sobą Rebekę; jej ucieczka była w ten sposób bezpieczniejszą i nie zwracała na się uwagi. Przykro mu jednak było stawać z tym projektem w obec Rebeki, martwiło go to, że dom jego nie mógł jej dać bespiecznego przytułku, a jeszcze bardziej nieprzyjemnem zadanie, zmuszać ją do przebrania się w strój męski. Barbarze zakomunikował swój plan i ona miała wymódz Rebeki przyzwolenie.

— Kiedyż zamyśla pan jenerał puścić się w drogę? — zapytała klucznica.

— Chciałbym, jeżeli można, za dwie godziny.

— A w jakiem stroju pojedzie z panem *mademoiselle*?

— Nie ma wyboru; paszport mój wystawiony na dwie tylko osoby: musi więc jechać jako —

— Giermek lub paź?

— Bynajmniej — przerwał jenerał — nie ma innej rady tylko musi ubrać się w mundur jednego z mych strzelców, inaczej narażoną być może na bezpośrednie odkrycie; wiesz bowiem, że nigdy w innem towarzystwie nie podróżuję.

Barbara zamyśliła się na chwilę.

— Nie mogłaby ona pozostać tu ze mną, panie jenerale? —

— Pod żadnym warunkiem; gdyby się jej jakie nieszczęście wydarzyło podczas mej nieobecności, nie mógłbym sobie darować tego. Ale idź, poproś ją tu, niech sama rozstrzygnie o swoim losie.

Czarującą była Rebeka w chwili, gdy weszła powitać swego obrońcę. Lekki rumieniec oblał jej bladą twarzyczkę, gdy się spotkała z wzrokiem Barrona, wpatrującego się w nią z wyrazem głębokiego współczucia.

— Obawiam się, że pani nie spałaś tej nocy — zauważał jenerał po pierwszych słowach przywitania; spostrzegł bowiem niezwykłą bladość jej liców.

— Owszem, spałam chociaż nie wiele.

— Spodziewałem się dziś znaleść panią w nierównie lepszym stanie, i lękam się, opowiedzić pani pewną nowinę.

— Czy to się tyczy mego ojca?

— Nie; tyczy się to mnie i —

— Pana?

— Tak; dziś jeszcze opuścić muszę Paryż.

— Opuścić Paryż — i to dziś jeszcze? — powtórzyła Rebeka mimowiednie.

— Otrzymałem rozkaz, udać się do Wandeji z depeszami i nie pozostaje mi tylko tyle czasu, aby porobić najpilniejsze przygotowania do podróży. —

Zapanowało głuche milczenie. Barron obawiał się, aby Rebeka nie odrzuciła projektu towarzyszenia mu; biedne dziewczę zaś trwożyło się myślą, że dalsze informacye jenerała będą może zapowiedzią bliskiego jej aresztowania. Przerywając milczenie rzekła:

— Jestem pewna, że pan jenerał masz mi jeszcze coś do powiedzenia. Co to być może? Czy nie odkryto podstęp biednego Margota? Ach jak mię to martwi, że go dręczyć będą za litość okazaną nędznej żydówce. Powiedz mi panie, co mię czeka i czego mam się obawiać? —

— W tej chwili nie masz się pani obawiać niczego — odparł Barron, a nabrawszy odwagi opowiedział jej swój zamiar zabrania ją ze sobą.

— Nie mogę wydalić się z Paryża, jak długo ojciec mój zostaje w więzieniu. O tak; zostaw mię, szlachetny panie, memu losowi; chcę żyć lub umierać z mym ojcem.

— Ależ pani, nie wolno nam rozporządzać życiem naszem według upodobania. Życie, to znamienity dar, który obowiązani jesteśmy ochraniać, jak długo to jest w naszej mocy.

— Wiem jak drogiem jest życie — szeptała Rebeka — dla tego nie powinnam była narażać na utratę onegoż biednego Margota.

— Zostając tu nie uratujesz pani jego ani ojca; poświęcisz się tylko sama daremnie. A zresztą oprócz śmierci grożą ci jeszcze większe niebespieczeństwa. O Rebeko, w imieniu ojca twego błagam, chodź ztąd pani. Czy sądzisz, że ojciec, który cię kocha nad życie, nie poradziłby ci bez wahania to samo? Jeżeli jest taka wola boża, że ma paść ofiarą wściekłości przywódców rewolucyi, nie pomnażaj pani jego utrapień, nie dodawaj do goryczy ostatnich chwil zgonu tej zatruwającej myśli, że ukochana córka jego również pada ofiarą. Jeżeli pani zgodzisz się na mój projekt, przyrzekam ci uroczyście, że za powrotem moim, spełniwszy me posłannictwo, poruszę wszelkie sprężyny, aby uwolnić twego ojca.

Długo jeszcze przekonywał jenerał Rebekę o konieczności opuszczenia Paryża, wyczerpnąwszy wszelki zasób dowodów, na ostatek powiedział jej, że zostając w Paryżu, w niwec obracała wszystkie jego zamiary, a nawet narażała go samego na utratę życia.

Z opuszczoną na piersi głową miłym głosem rzekła Rebeka.

— Jestem gotową uczynić według pańskiej woli; niech Bóg ma pieczę nad ojcem moim.

Jenerał zlecił ją opiece Barbary, zaklinając ją, aby pocieszała i wzmacniała znękaną duszę dziewczęcia; sam zaś udał się do mieszkania Barrère'a który mu doręczył depesze. Urzędnik ten oznajmił mu, że wyjazd jego przedłużony został do wieczora; okazała się bowiem potrzeba dodania kilku jeszcze depesz, a Robespierre które je podpisać miał, był w tej chwili cierpiącym.

Radził również jenerałowi, aby zabrał ze sobą dwudziestu żołnierzy jako eskortę.

Rada ta, podobała się nadzwyczaj Barronowi: Rebeka bowiem daleko była bespieczniejszą pod zasłoną dwudziestu uzbrojonych żołnierzy; nocna zaś pora ułatwiała niepostrzeżenie wydalić się z miasta. Jenerał nie modlił się nigdy w życiu tak gorąco jak w tej chwili, błagając Boga, aby zamierzona podróż udała się po jego myśli i nie odkryto ucieczki Rebeki, aż gdy będzie na miejscu bezpiecznem. —

C. d. n.

ULTRAMONTANIE i LIBERAŁY)

rozprawa przez Bezstronnego.

III.

Zasada ultramontańska jest prawdziwą.

Na udowodnienie królewskiej czyli najwyższej władzy Chrystusa nad całą ludzką społecznością zbiorowo wziętą,

moglibyśmy wiele przytoczyć dowodów z Pisma św. Nowego i starego zakonu, wszakże rzecz ta jest dla chrześcian za nadto widoczną, tak, iż szkoda czasu i miejsca dłużej się nad tem rozwodzić.

Przejdźmy tedy do trzeciego ustępu w naszym toku dowodzenia, t. j. że zasada ultramontańska jest prawdziwą i nieodzowną dla każdego katolika. *)

Wedle tej zasady Kościół ma najwyższą zwierzchniczą władzę nad społecznością ludzką w tem znaczeniu, że społeczności ludzkie, czyli państwa w swojem prawodawstwie, w swoich urzędzeniach i zwyczajach muszą się poddawać ustawom i przepisom Kościoła.

Zasada ta, po przyjęciu poprzedzającej, jest tylko tak zwanem *corrolarium,* czyli naturalnym wynikiem, niepotrzebującym udowodnienia, ale tylko niejakiego wyjaśnienia.

Katolik bowiem, i w ogóle człowiek wierzący, skoro przyznał raz i zgodził się na to, że państwo każde i cała społeczność ludzka poddać się musi Chrystusowi, przyzna też w logicznem następstwie, że poddać się ona musi i *temu, kto Chrystusa na ziemi zastępuje.* Katolik, który wie i wierzy, że zastępcą widomym Chrystusa na ziemi jest święty, katolicki rzymski Kościół ze swoją widomą Głową, Papieżem, powie, że państwo i społeczność ludzka ulegać musi zwierzchniczej, nadnaturalnej władzy tegoż Kościoła. Chrześcianin innego wyznania mylnie uznając swoją religijną społeczność za prawdziwy Kościół Chrystusowy, powinienby być tego zdania, że państwo tej jego religijnej społeczności, względnie reprezentującej ją władzy, ulegać powinno.

Zauważać tu jednak możemy mimochodem, iż jest to jakby *klątwą wszelkiej herezyi,* że odłączając się od katolickiego Kościoła, czuje mimowolnie, że utraciła boskość posłannictwa, i przeto nie ma odwagi upominać się o zwierzchnictwo duchowne nad ustrojem państwowym, owszem przeciwnie wychodząc z pod opieki bożej widomej na ziemi, tuli się pod skrzydła ziemskich potęg, jak to w anglikańskiem, protestanckiem i prawosławnem odszczepieństwie dowodnie widzimy.

Katolicyzm zaś w poczuciu boskości swego ustanowienia i pod wpływem Ducha św. zostając, zarówno w najświetniejszych swego tryumfu w chwilach, jak w czasie katakombowych ucisków, i najpotężniejszych cezarów głośno do uległości zwierzchniczej swej duchowej władzy nawołuje.

I nic w tem dziwnego. Kościół albowiem z swem hierarchicznem urządzeniem czuje to i wierzy, że jest na ziemi zastępcą Chrystusa i przeto w jego imieniu rozkazuje, a na udowodnienie tej swojej władzy potrzebuje tylko to wykazać, że rzeczywiście jest instytucyą Chrystusa, od tegoż Założyciela swego najwyższą władzą uposażoną.

To zaś, że Kościół jest zastępcą Chrystusa na ziemi z łatwością da się wykazać.

Przedewszystkiem oczywistą jest rzeczą, że jeśli z jednej strony sprawa Chrystusa, czyli zbawienie ludzkości jest wieczną i z natury rzeczy trwać będzie do końca świata — z drugiej zaś strony Chrystus nie miał na zawsze w widomej postaci pozostać na ziemi, więc musiał koniecznie zostawić kogoś na świecie, któryby sprawę jego dalej prowadził i pokoleniom w pokolenia prawdę jego ogłaszał i łaski jego szafował. Sam tedy rozum wskazuje, że musi być jakiś zastępca, namiestnik Chrystusa na ziemi.

Kto zaś miał być tym zastępcą, to zależało zupełnie od woli i ustanowienia Chrystuta. Należy tedy w dziejach Chrystusowych szukać faktów, któreby nas pouczyły, kogo Chrystus zamiast Siebie na ziemi ustanowił. Ewangelia, czyli historya życia, czynów i nauki Jezusowej jasne i dowodne pod tym względem zawiera dokumenta, w których instytucya namiestnicza Chrystusowa dokładnie jest opisana.

Dowiadujemy się z tego źródła, że zastępcą Chrystusowym jest instytucya zwana *Kościołem,* która acz społecznie i hierarchicznie jest urządzoną, ma wszakże najwyższą Głowę, w której się koncentruje pełność władzy Chrystusowej, w zastępstwie Jego wykonywana.

Bez przytaczania tekstów ksiąg ewangielicznych udowodnić można tą prawdą z tego, co każdy chrześcianin wie na pamięć z historyi życia Zbawiciela.

Wiadomo wszystkim, że Chrystus Pan jakośmy już w Nrze 5. pobieżnie wspomnieli, odróżnił od wiernych pewne grono ludzi, których Apostałami i uczniami nazwał. Pierwszych było 12, drugich 72. Tym powierzył nauczanie rzeszy, dał im moc czynienia cudów i inne prerogatywy. Był to fundament stanu duchownego, obraz kapłanów i Biskupów przyszłego Kościoła.

Wiadomo dalej, że już po dokonanym wyborze 12 Apostołów wyszczególnił wśród nich Piotra — i jemu tylko samemu powiedział: „Tyś Piotr t. j. opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój — Tobie dam klucze królestwa niebieskiego — Cokolwiek zwiążesz na ziemi będzie związane i w Niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązane i w Niebie.“

Oto w krótkości szczeble hierarchii koscielnej: kapłani — Biskupi — i Papież.

Tych też tylko powołał Chrystus na górę Oliwną, z której do niebios wstąpił, i na której im w miarą przedtem przydzielonej każdemu władzy, ponownie w sposób uroczystszy nadał posłannictwo boże do całego świata. Możemy powiedzieć pod pewnym względem, że w onej chwili na górze Wniebowstąpienia dał hierarchii kościelnej ponowną *missionem canonicam,* ulegalizowane posłannictwo, a słowa Jego przy tej sposobności wyrzeczone, bezsprzecznie całą pełność władzy jej udzielonej wyrażały. (C. d. n.)

*) Wypadki najświeższe polemiki pomiędzy redakt. *Piasta,* a komitetem pielgrzymki rzymskiej doprowadziły nas do przekonania, że niektórzy przedstawiciele stronnictwa katol. zwykle ultramontańskiem zwanego, rzeczywiście chorują na pewien rodzaj przesady, który ujmą będąc katolickiej nauki, może być uważany za słabą stronę tych ludzi Redaktor *Piasta,* któremu nikt w pismach i życiu *odstępstwa od zasad katol.* nie dowiódł i nie dowiedzie, okrzyczany został schyzmatykiem i zdrajcą. A za co? Że miał odwagę powstać przeciw kierunkowi niektórych redaktorów? I jeszcze za co? Że napadnięty niesłusznie i niesprawiedliwie, bronił się napaściom. Czyż to nie wygląda na identyfikacyą Kościoła z pewnymi osobistościami? Czyż nie tak? Bo jeśli ten, który powstaje przeciw X. Y. lub Z. jest schyzmatykiem, toć oczywiście Y. lub Z. jest tak nietykalną powagą jak i Kościół.

Muzeum Kopernika w Rzymie.*)

W ciągu bieżącego jeszcze roku otwarte zostanie „*muzeum Kopernika w Rzymie.*“ Muzeum to winno nas wiele obchodzić

*) Umieszczamy to nadesłane nam sprawozdanie ze względów naukowych i dla interesu, jaki w każdym razie w nas obudza — w zasadzie prawo zarządzania w kolegium rzymskiem tylko prawowitej władzy przyznajemy P. R.

z tego powodu, że zakłada się *przeważnie* darami polskiemi, i że zadaniem jego jest w obec tylu fałszów, jakimi Niemcy rozmyślnie pochodzenie ojca nowożytnej astronomii zaciemnić usiłują — *przeprowadzić dowód prawdy, że Kopernik był Polakiem*, a przeprowadziwszy ten dowód opowiadać następnie światu całemu w jednym z pierwszych jego ognisk (w Rzymie) *kim był i* jak myślał ten, którego genialne poglądy tak wielki przewrót w świecie przyrodniczych spostrzeżeń sprawiły.

Zrozumiał to dobrze *Dr. Artur Wołyński*, skoro część własnych zbiorów i pozgromadzane ze wszystkich zakątków kraju przedmioty nowo zakładającemu się Muzeum ofiarował, zrozumieli i ci z naszych artystów, którzy niemogąc nic dać, co się bezpośrednio do osoby Kopernika odnosi, dali pracę swą i talent, celem bądź odtworzenia rysów astronoma, bądź przyozdobienia muzeum jego.

Zgromadzone dla tego Muzeum przedmioty składają prawie wszystko to, co się do osoby Kopernika odnosi, a na co w kolei wieków praca jego ziomków się złożyła.

W celu zaznajomienia czytelników naszych, kto i o ile przyczynił się bądź darami, bądź pieniądzmi do założenia tego muzeum, zamieszczamy następujące sprawozdanie, które nam nadesłano:

„Na mocy reskryptów Ministerstwa oświecenia publicznego w Italii z dnia 25 lipca 1874 i 16 stycznia 1877 Rektor Uniwersytetu Rzymskiego mianował dnia 15 lutego r. b. komisyą do urządzenia lokalu na Muzeum, do zgromadzenia zbiorów odpowiednich, ich ułożenia i ulokowania, do obmyślenia potrzebnych funduszów na powiększanie zbiorów, utrzymanie lokalu i niezbędnej usługi. Do komisyi tej został powołany nasz rodak *Dr. Artur Wołyński*, mieszkający we Florencyi.

Dnia 9 marca r. b. komisya muzealna odbyła swe pierwsze posiedzenie na którem podzieliła się na trzy podkomisye czyli wydziały, z których pierwszy składa się: z Rektora uniwersytetu p. *Valeri* i profesorów *Blaserna* i *Respighi*, a *obowiązkiem jego jest urządzenie lokalu*. Wydział drugi stanowią deputowani: *Berti Correnti* i *Sella*, którzy mają prowadzić układy z rządem i municypium rzymskiem, aby *zgromadzić fundusze potrzebne na urządzenie Muzeum i zapewnienie jego utrzymania*. W skład trzeciego wydziału weszli: prof. *Occioni*, p. *Pognisi*, dyrektor kancelaryi i administracyi uniwersyteckiej, i *Dr. Artur Wołyński*, a zadaniem ich jest gromadzić i uporządkowywać zbiory muzealne.

Na posiedzeniu tem komissya uchwaliła: urządzić Muzeum w gmachu kollegium Rzymskiego i takowe połączyć z miejscowem obserwatorium astronomicznem.

Jeżeliby urządzenie lokalu wymagało dłuższego czasu, a dział polski w krótce został skompletowany, w takim razie takowy zostanie tymczasowo ulokowany w sali Uniwersyteckiej Nr. 20 na 1 piętrze i oddany na użytek publiczny. Dyrekcyą takowego wyłącznie zajmować się będzie *Dr. Wołyński*, za którego staraniem został zebrany. Na cześć Kopernika zostanie wybity medal, a we właściwym czasie będą ogłoszone warunki prenumeraty; *Dla wywiązania się sumiennego z powierzonej misyi, Komisya postanowiła zaprosić na swych korespondentów różne światłe osoby*, znane ze swego przywiązania do Kopernika tak w Italii jak i zagranicą.

W kraju naszym na korespondentów Muzeum zaproszeni zostali: ks. Kanonik Ignacy *Polkowski* i Hieronim *Feldmanowski* w W. ks. Poznańskiem; pp. Wacław *Holewiński*, Wojciech *Gerson* i Karol *Bayer* w Warszawie; Dr. Teofil *Żebrawski* w Krakowie, p. Stanisław *Kunasiewicz* we Lwowie; — prof. Włodzimierz *Spasowicz* w Petersburgu i Edward *Jelinek* w Pradze czeskiej.

Podług sprawozdania sporządzonego przez *Dra Artura Wołyńskiego* dary polskie na rzecz Muzeum Kopernika w Rzymie do końca roku 1876 są następujące:

1) Józef Ignacy *Kraszewski* z Drezna: Olejny portret ojca Astronoma, 1 medal srebrny, 1 medal bronzowy, 3 tomy, i 10 broszur, wszystkie pięknie oprawne i w podwójnym egzemplarzu, z których jeden przeznaczony jest dla Uniwersytetu Bolońskiego.

2) ks. Kanonik Ignacy *Polkowski* z Poznańskiego: 2 medale srebrne, 3 medale bronzowe, 23 monet srebrnych służących do ilustrowania traktatu Kopernika „*o monecie*," 13 facsimiliów z listów Kopernika, 8 tomów, 8 fotodruków, sztychów i litografij, różne broszury i druki.

3) *Dr. Artur Wołyński* z Florencyi: Statua Kopernika rzeźbiona przez Teodora Rygiera, a premiowana na konkursie warszawskim 1874 r., 2 medale bronzowe, 4 obrazy, *Album jubileuszowe* złożone z 82 dzienników polskich a 68 włoskich, 53 sztychów i litografij i 18 dzieł różnych, z których dwa były własnością i są pokryte własnoręcznemi dopiskami Galileusza.

4) *Holewiński* Wacław z Warszawy: 4 statuetki Kopernika z bronzu, 10 tomów, 6 sztychów i inne druki.

(C. d. n.)

Ze świata katolickiego.

RZYM. Wieści o ciężkiej chorobie Papieża, które już tysiąc razy okazały się fałszywemi, systematycznie przez stronnicze biura telegraficzne i gazety roznoszone bywają po świecie. Obecnie tyle jest w nich prawdy, że Ojciec św. czuje się słabym w nogach i musi w lektyce dawać się nosić.

O wręczeniu biretów kardynalskich podajemy bliższe szczegóły: 13 marca udali się mianowani na wczorajszym konsystorzu kardynałowie do Watykanu, a najpierw do Kardynała sekretarza stanu Simeoni, który Ich o wyznaczonej godzinie do pokojów Jego Świątobliwości wprowadził. Pius IX. oczekiwał Kardynałów: Apuzzo, Howarda, Canossę, Serafini, Nina, Sbaretti i de Falloux w sali tronowej, a po poprzedniem przedstawieniu rozdał nowym kardynałom birety. Dnia 15 marca odbył się publiczny konsystorz, na którym ceremonia rozdawania kapeluszów kardynalskich miejsce miało. Przy tej ceremonii wystąpili członkowie św. kolegium w ubiorze purpurowym. Od roku 1870 zgromadzili się Eminencye około Ojca św. po raz pierwszy w purpurowym ubiorze Kapelusze otrzymało 20tu kardynałów, między nimi i nasz Kardynał — Prymas. Brat Kardynała de Falloux, znany francuski dyplomata, wystosował do Papieża pismo z podziękowaniem Jego Świątbl. za nominacyę jednego członka familii de Falloux na kardynała. List ten posłał nowemu kardynałowi, aby go ten osobiście Ojcu św. doręczył. Gdy Papież odczytał list, prosił Go Kardynał de Falloux o łaskę, aby Jego bratu kilku słowami odpowiedzieć raczył. Pius IX. zaś odrzekł: „Nie mianowałem Ja Was Kardynałem dla Waszego Brata ani dla waszej familii. Nie będę także Bratu odpisywał, zwłaszcza, że on przed kilkoma już laty pisał do mnie, abym dla Was nic nie zrobił."

Pierwszych dni marca słuchały mszy św. przez Papieża odprawianej Arcyksiężna Aliza druga małżonka Wielkiego księcia

Toskanii Ferdynanda IVgo i córka króla Saskiego Jana po czem przyjęły z rąk Ojca św. św. komunię.

Ponieważ gazety rzymskie o ich bytności w Rzymie nic nie wspominały, można na pewne przypuścić, że wspomniane arcyksiężniczki nie miały żadnej styczności z dworem króla włoskiego, chociaż nawet jedna z nich z dworem królewskim we Włoszech jest blisko spokrewnioną. Towarzysz tych księżniczek nosił wielki krzyż orderu Piusa.

Kardynał Franchi, prefekt Propagandy, otrzymał drogą telegraficzną ważną wiadomość, iż patryarcha chaldejski. Arcybiskup z Mossul, msgr. Audu, poddał się Ojcu św. i wyrzekł swych błędów. Z tą radosną nowiną pospieszył Jego Eminencya natychmiast do Watykanu, aby osobiście zawiadomić o niej Ojca św. Łzy największej wdzięczności zrosiły lice Piusa IX. który, upadłszy na kolana, dziękował Najwyższemu za tę nową łaskę. Jak wiadomo, wydał Ojciec św. dnia 1 września 1876 encyklikę do duchowieństwa i wiernych chaldejskiego obrządku (drukowaną przed miesiącem w *Ann: cath.*) w której opowiada całe dzieje tego odszczepieństwa patryarchy; zdaje się, iż głos Namiestnika Chrystusowego, pełen łaskawości ale i stanowczości, skłonił patryarchę do pojednania się ze Stolicą św., za co niech będą Panu Bogu dzięki a wielkiemu Papieżowi nowy powód do zdwojonej ufności w miłosierdzie Boże i rychły tryumf Kościoła.

— **Dóbr kościelnych** sprzedano we Włoszech od 26 października 1867 do 31 grudnia 1876, ogółem 119,525 za sumę 516,204 633 lirów.

Rocznica śmierci sławnego demagoga Józefa Mazzini'ego która dnia 10 marca 1872 w Pizie nastąpiła, dała powód do wielu republikańskich demonstracyj na półwyspie włoskim: ktokolwiek się im bliżej przypatrzył, uznał w tychże systematyczne przygotowania do zaprowadzenia republiki we Włoszech.

Ziemie polskie.

Galicya. W Wiedniu zdobyto się na łaskę dla naszej Galicyi. Zwołano sejmy krajowe z wyjątkiem dalmatyńskiego, który obradował, i naszego, który obecnie przy mającem wkrótce nastąpić otworzeniu dalszej sessyi rady państwa, miałby za mało czasu do obrad i załatwienia tak wielu i tak ważnych kwestyj. Prawdziwą zasługą Wydziału krajowego będzie, jeśli ustawa drogowa i ustawa budownicza dla miast na przyszłym sejmie załatwioną zostanie. Wartoby jednak pomyśleć i o ustawie regulacyi rzek, która co roku się przypomina, a i teraz przez tyle wylewów groźno się załatwienia dopomniała. Wylewy zrządzone powiększą znowu nędzę już i tak biednego ludu naszego i jemu przedewszystkiem dadzą się we znaki. To nas naprowadza na *kwestyą ludową*. Często a dużo pisze się o naszym ludzie i wszyscy przyznają, że stan jego jest opłakany, ale można powiedzieć, że okrom czczych frazesów mało, zbyt mało w rzeczywistości robi się dla ratowania ludu. Zdaniem naszem kwestya ludowa nie da się załatwić żadnem osobistem wysileniem, ani też wysileniem kilku osobistości z poświęceniem, ale potrzebaby zbiorowych usiłowań całej inteligentnej części narodu. Sprawę tę, która nas żywo zawsze zajmowała i zajmuje, gruntowniej i o ile możności, wyczerpująco przedstawić, będzie naszem zadaniem w niedalekiej przyszłości.

Kwestyi ludowej częściowo dotyka inna sprawa, którą obecnie żywo się zajmują zacni i czynni obywatele. Mamy na myśli wystawę krajową rolniczo-przemysłową we Lwowie, która się ma odbyć we wrześniu b r. Widzieliśmy plany i rysunki przyszłego placu i gmachu Wystawy i wnosić możemy, że będzie wspaniałą i godną widzenia. Wszystkie gałęzi gospodarstwa i przemysłu krajowego będą na wystawie reprezentowane, i jak słyszeliśmy, już znaczna liczba wystawców się zgłosiła. Zachęcić śmiało możemy wszystkich, aby Wystawę zwiedzili a Przewielebne Duchowieństwo prosimy, aby lud do wzięcia udziału w wystawie zachęcało. W imieniu zacnego hr. Włodzimierza Dieduszyckiego donieść możemy, że włościanie, zajmujący się czemkolwiek, co do przemysłu domowego należy, mogą bezpłatnie znaleść pomieszczenie na wystawie, oraz na koszta przesyłki, a od innych, którzy sami do wystawy ochotyby nie mieli, pan hr. Włodzimierz Dzieduszycki przedmioty godne wystawy gotów jest nabyć na własność. Hrabia Wł. Dz. urządzi bowiem swój własny pawilon. w którym chce zebrać, ile możności to wszystko cokolwiek włościański nasz przemysł domowy dostarczyć może. Te szlachetne usiłowania znanego z ofiarności hr. Wł. Dz. zasługują na poparcie, i to jak najczynniejsze.

Wykup mesznego. Od czasu wprowadzenia w życie ustawy z dnia 27 maja 1873 (D. u. k. N. 253) w sprawie wykupu robocizny; prawa miewa, mesznego, proskurnego i tym podobnych świadczeń, jako też danin uiszczanych w naturaliach i pieniądzach klasztorom, kościołom i plebanom, a polegających na osobnych od dziesięciny niezawisłych tytułach, zgłoszono po koniec grudnia 1876 do wykupna 1627 spraw. Z tych załatwiono do końca 1876 roku ostatecznie 476 spraw, a 37 spraw zostaje w toku rekursu. Oprócz tego wydano prowizorycznych wyroków wykupna w sprawach 10, odstąpiono do drogi sądowej spraw 5, nakoniec w 50 sprawach odstąpiły strony za obopólnem porozumieniem od zgłoszenia. Z końcem więc roku 1876 pozostało do załatwienia 1049 spraw. Jako wynagrodzenie za wykup prawa mesznego i innych wyż przytoczonych danin przyznano do końca roku 1876 uprawnionym kapitał w ogólnej kwocie 317.813 zł. 81. ct. w. a.

Z nad granicy ROSSYJSKIEJ 26. lutego.

Niedawno donosiliśmy, że wiadomość, jakoby arcybiskup schyzmatycki *Leoncyusz* z Warszawy miał w Petersburgu upraszać o zaniechanie prześladowania unitów, jest zmyślona i dzisiaj powtarzamy znowu, że wiadomość ta jest tendencyjnem kłamstwem. Leoncyusz wie dobrze od swojego poprzednika Joanicyusza, na jakie uznanie „względy humanitarne" w Rossyi zasługują. Przy jego ostatniej wizytacyi pasterskiej w zniesionej dyecezyi Chełmskiej, rozkazali naczelnicy gmin chłopom unickim pod zagrożeniem kary od 5 — 10 rubli, aby się w cerkwiach szyzmatyckich na nabożeństwie znajdowali. Skutek był ten, że za nadejściem biskupa szyzmatycka ludność uciekała do lasów. Tak samo w niektórych gminach rzymsko katolickich nagnano katolików do powitania archireja. W Rudnie przy nadejściu archireja zebrała się ludność unicka na cmentarzu i położyła się gromadnie przed bramą kościoła, aby tak biskupowi wzbronić przystępu do cerkwi; ale kozacy w przytomności archireja nahajkami rozpędzili tłum i utorowali mu drogę. Tyle o łagodności szyzmatyckiego archireja.

W ostatnich dniach wezwano gwardyę w Chełmie obożującą na Podlasie do stojących tam pułków piechoty, która opór ludu przełamać nie zdołała. Zarówno z prześladowaniem Unitów postępuje także ucisk tamtejszych łacińskich katolików Systematyczny ucisk łacińskich parafij zdziesiątkował dyecezyą Augustowską, tak że według tegorocznego szematyzmu tej dyecezyi na mieszkających w tejże 587.131 łacińskich katolików, istnieje zaledwie 120 kościołów parafialnych a 272 księży świeckich i 32 zakonnych.

Za co szyzmatycka Rossya wysyła księży polskich na Sybir, mamy najlepszy przykład na wygnanym niedawno ks. dziekanie *Sowińskim* z Krzemieńca; którego za to wygnano na Sybir, że miał kazanie o władzy świeckiej Papieża.

— **Z pod zaboru pruskiego.** W tutejszym sądzie apelacyjnym toczył się 12. bm. proces przeciw 33 księżom ustanowionym przed prawami majowemi a oskarżonym o to, że bywali na odpustach w innych kościołach. Sąd apelacyjny zwolnił wszystkich od winy, prócz ks. prob. Hertmanowskiego, którego jak donosi „Pos. Ztg", skazał na 5 mrk. ponieważ tenże sprawował obrządki kapłańskie w obcym kościele przy innej sposobności, a nie na odpuście.

— Ks. Biskupa warmijskiego wyfantowano znowu zeszłej soboty za nieobsadzenie trzech probostw, za co skazano go na 350 mrk. kary. Egzekutor znalazł tylko za 356 mrk. ruchomości i obłożył je aresztem.

* Gazeta Górnoszląska podaje następujące dane pod względem duchowieństwa katolickiego na Szlązku:

Od czasu, gdy „kulturkampf" rozpoczętym został, pomiędzy, duchownymi na Szlązku sześciu księży zostało proboszczami rządowymi, dziesięciu oświadczyło się, że są starokatolikami, jeden nawet ogłosił się protestantem Inny znów otrzymuje wsparcie od rządu, nie zajmując się niczem. Mimo tych wyjątków jest obecnie w dyecezyi wrocławskiej 1173 rzymsko-katolickich księży. Odpadłych. jak wyżej wymieniliśmy, jest razem 18. Początkowo byli niektórzy z nich przeciwni ogólnym zebraniom, wiecom katolickim itp., aż nareszcie stali się przeciwnikami samej religii św.

Kronika i różności.

Południowa Ameryka. Jezuici w Quito. Od protestu Ekwatoru przeciw wkroczeniu wojsk włoskich do Rzymu, prasa liberalna zwykła była powstawać na dążności ultramontańskie rządu i zwalać całą winę na osobę zmarłego prezydenta Garcia Moreno r. 1875. Rzadko zaś bardzo odzywały się głosy z uznaniem nad wspaniałemi budowlami mostów i dróg, które zabity prezydent zarządził był na owych drogach, gdzie bagna i przepaści kommunikacyę tamowały, a często bardzo niemożliwemi czyniły. Nie wspomniano o tem, że były prezydent utworzył i zorganizował nową armią w kraju, że tyle nowych publicznych gmachów wystawił i Quito upiększył, że założył szkoły w Quito i Guayaqoil, a zwłaszcza szkołę politechniczną w stolicy.

Zapewne mało komu wiadomo, że zakład ten, równający się szkole realnej pierwszego rzędu w Prusiech, znajduje się w klasztorze OO. Jezuitów, że miał do niedawna Jezuitów za nauczycieli i ks. Dr. Menten, Jezuitę z Niemiec, za dyrektora. Gmach ten obszerny, trzypiętrowy, wybudowany jest z kamienia ciosowego, ma wewnątrz dwa podwórza z ogródkiem, jest nadzwyczaj schludny i biały i przedstawia się oczom przybywających bardzo mile. Schody i kurytarze, jako też wnętrza sal są bardzo pojedyncze; w tychże przechadzają się w godzinach wolnych ojcowie i alumni w czarnym ubiorze i birecie na głowach.

Włoskie, francuskie a zwłaszcza niemieckie nazwiska figurują w katalogu nauczycielskim. Jest w tym zakładzie pracownia chemiczna, gabinet fizykalny, muzeum geologiczne, a nawet sala fotograficzna. Każdy, tak chemik jak i botanik i geolog zajmuje się swojem przedmiotem i aparatem, skarżą się tylko na obojętność krajowców, którzy mały bardzo współudział w tem wszystkiem biorą.

Poważny dyrektor przesiaduje długo w obserwatoryum astronomicznem, do którego przyrządy potrzebne sprowadza z najznakomitszych miast Europy.

Młodzież Ekwatoru bardzo by wiele na tem zyskała gdyby przylgnęła do tychże Ojców; nowa era zajaśniałaby w tym na pół dzikim kraju, gdyby mu dozwolono dłużej swoją naukę i wiedzę w tym kraju rozszerzać: jednakże i tutaj sprawdza się ono przysłowie jenerała Borgii „expellemur ut canes" będą nas wyganiać jak psów... Obok wychowania młodzieży, które w swoje ręce objęli, niezaniedbują tutejsi Jezuici i praktycznych przedsięwzięć. Droga konna do Makas jest ich dziełem. We wschodnich prowincyach zakładają Jezuici kopalnie, studnie i t. p. o których od czasu do czasu przychodzą nam wiadomości do Quito. Jezuici wywierają na tamtejszych mieszkańców tak wielki wpływ i takie mają wszędzie poważanie, że rząd nie znalazłby stósowniejszych gubernatorów i zarządców kraju od nich. Mimowolnie przypomina się nam tutaj ów wielki wpływ, jaki swego czasu wywierali Missyonarze Jezuiccy w Paragwaju na krajowców, i w tej myśli pożądaną byłoby rzeczą, aby zakon przez humanitaryzm i spokojny zarząd tak bogatej prowincyi z przeciwnikami swymi się pojednał.

Artykuł ten jest wyjęty z czasopisma wychodzącego w Niemczech pod tytułem „Ausland" wielce Jezuitom nieprzyjaznego.

Z Chin. List W Ks. Kaspra Fuchsa do swoich rodziców i krewnych datowany 8 grudnia 1876.

Już od pięciu miesięcy nie dochodzi mię „od was żaden list ani korespondencya. Trzeba zawsze pół roku czekać od dnia, kiedy się list wysyła, do otrzymania odpowiedzi. Dla nieustającego tutaj prześladowania pozostaję zawsze w Utchaug, wielkiej stolicy Kukuangs i rozmawiam dość płynnie po chińsku. Może na przyszły miesiąc uda mi się dostać na miejsce mojego przeznaczenia: jestem obojętny na to, co Chińczycy ze mną zrobią, ja przystaję na wszystko. Teraz zaczęła się i tutaj zima: wdziewamy na siebie futra i wełniane kożuszki. Zima w Chinach jest wilgotna i niezdrowa, lato zaś tak gorące, że nic prawie robić nie można, a najmniej zaś się uczyć.

Chiny zdają się być ojczyzną tych wielkich komarów, które mi w ziemi św. tak dokuczały, że nigdy spać nie mogłem; bo nawet i teraz w zimie, choć już nie tak dokuczają, znajdują się jeszcze w wielkiej ilości. W lecie zaś niepodobna oczy zamknąć, chyba że łoże tak jest ustawione i zamknięte, że się komary wcisnąć nie potrafią. Jak z załączonych fotografij widzicie, dałem się w chińskim ubiorze odfotografować. Ubiór ten jest powszechnym u wszystkich Chińczyków. Prócz tego, że jestem zdrów i zadowolony, nie mogę wam wiele donieść, gdyż nie rozpocząłem jeszcze życia czynnego na zewnątrz.

Kilka słów jeszcze o chińskich osobliwościach. Chińczycy patrzą tylko na zewnątrz: mianowicie zaś poważają człowieka bogatego, dobrej tuszy i z wielkim brzuchem. Uczoność przedstawiają sobie w postaci wielkiego brzucha, dlatego też człowiek chudy nie może być u nich uczonym. Ubogi i potrzebujący jest u nich wzgardzony: bogaty zaś i wielmożny poważany. Ztąd można wnosić, że głównej cnoty chrześcijaństwa, pokory św. wcale nie znają. Całą uczoność pokładają na znajomości ksiąg Konfucyusza; kto się tych uczył, ten jest niewątpliwie uczonym, chociażby nic więcej w świecie nie wiedział. Dlatego też nawet mandaryni albo urzędnicy bardzo mało umieją geografii, nic znają się nawet na szerokości i długości geograficznej: jeżeli obaczą globus, na którym państwo chińskie w małych rozmiarach jest przedstawione, nazywają to lichą bazgraniną europejską, dlatego że ich ogromne państwo tak małem się wydaje. Prócz tego są Chińczycy wielkimi materyalistami; symbolem szczęśliwości jest u nich człowiek dobrej tuszy. Na życie wieczne po śmierci nie wiele zwracają uwagi i mówią, że na to nie mają czasu, ale że dopiero po śmierci myśleć trzeba, co wtedy czynić wypada. Jeżeli więc kto niefortunnie się zgrał — (a gra jest główną namiętnością Chińczyków —) albo innym jakim sposobem w nędzę popadł, używają zaraz na siebie stryczka lub noża: Samobójstwo w takich przypadkach bardzo często się zdarza.

Występki, do których kto za młodu przywykł, są u nich nie do wykorzenienia; z tego też powodu nawrócenia, mając na względzie ogromną ludność Chin są bardzo rzadkie i trudne. Podaję wam wykaz statystyczny Prowincyi Hupe w roku 1875: było w tej prowincyi 19 Missyonarzów, 10.125 wiernych, 38 publicznych kościołów i kaplic, 269 chrztów ludzi dorosłych a 321 dzieci, 524 bierzmowań, 19.288 spowiedzi, 3.355 kazań do pogan, 3711 kazań do wiernych. Jakże wiele pracy mieli Missyonarze, a jak mało pożytku. Wielką przeszkodą jest tutaj wstręt Chińczyków do cudzoziemczyzny; na końcu kazania wychodzą poganie i mówią: „Bierz ich licho z tą europejską religją" i na tem koniec. Zanim kraj ten będzie można nazwać chrześciańskim, potrzeba będzie zaiste wiele modłów, długiego czasu i obfitego przelewu krwi.

Pozdrawiam Was i wszystkich znajomych.

Ks. Kasper Fuchs, Missyonarz.

Anglia. Pocieszające wiadomości. Ze sprawozdania „Osservatora" rzymskiego o postępie katolicyzmu w Anglii wyjmujemy następujące szczegóły:

„Nawrócenia w Anglii wzrastają teraz mianowicie w klasach robotników. Po wielkich miastach brakuje jeszcze sił duchownych do nauki neofitów. Wszędzie powstają nowe religijnę zakłady i klasztory. Cystersi wybudowali wielki klasztor w dolinie Sussex, jest to pierwszy ich zakład po zniesieniu tegoż zakonu przez Henryka VIIIgo Karmelici z Valogner w Normandyi zamierzają w Chichester wystawić nowy gmach klasztorny. z Paryża zaś mają zamiar wybudować takowy w Bubmienster".

„Córka książęcia Norfolk otworzy wkrótce dom przez swoją matkę fundowany i ta ostatnia ukończyła już budowę czwartego kościoła z owych pięciu, które na cześć pięciu ran Chrystusowych wybudować ślubowała".

„W pobliżu miasta Birmingham mają osiąść Benedyktynki z Niemiec, a w mieście Walmer przy Dover wygnane podobnież z Niemiec Siostry Nawiedzenia Najśw. Panny „Damy Serca Jezusowego zakładają nowy dom w Hove pod Brighton. Także OO. Jezuici mają zamiar zakład swój rozszerzyć".

Prusy. Świetny dowód swych religijnych przekonań okazał pruski proboszcz Isbert ze Stamborun, który przed niedawnym czasem po półtrzecia-rocznem więzieniu z aresztu w Saarbrucken wypuszczony został, ale równocześnie otrzymał nakaz, obwód rejencyjny Trewirski w przeciągu 24ech godzin opuścić. Ks. Isbert należy bowiem do rzędu kapłanów sprzeciwiających się ustawom majowym. Za dziewięciomiesięczne pełnienie obowiązków plebana w Stambornie musiał odpokutować więzieniem 903 dniowem. Ponieważ przy jego uwięzieniu zaszły niektóre rozruchy, był w kilka miesięcy później przed sąd w Saarbrücken stawiony, ale za zupełnie niewinnego uznany.

Przesiedział on 27 miesięcy w samotnym więzieniu: a przez 6 miesięcy nie wolno mu było wcale mszy św. odprawiać, przez 14 miesięcy zaś tylko w niedziele i święta: dopiero w ostatnich dziesięciu miesiącach otrzymał pozwolenie codziennego celebrowania.

Wiedeń. Śluby cywilne we Wiedniu.

Według wykazu tuteiszego Magistratu zawarto we Wiedniu w ubiegłym roku 72 ślubów cywilnych, z których tylko 42 par należało do obrębu policyi Wiedeńskiej — 30 par przyjechało do Wiednia z Węgier, aby tam zawrzeć związki małżeńskie. Mężczyzni byli po największej części żydzi, kobiety zaś katoliczki. Pierwsi nie dali się z doczesnych pobudek ochrzcić, ostatni zaś ogłosili się bezwyznaniowymi, aby módz wyjść za mąż. Od roku 1870 zawarto w ogólności 390 ślubów cywilnych, z których tylko połowa przypada na obręb policyi wiedeńskiej. Na 100.000 katolików przypada we Wiedniu zaledwie 8 ślubów cywilnych. Śluby cywilne nie były więc tak potrzebne, jak swego czasu mniemano: nadto pewną jest rzeczą, że pobranym cywilnie nie bardzo szczęśliwie się wiedzie i że oni sami nie wielką wagę kładą na związek cywilny.

— Statystyczny wykaz archidyecezyi kolońskiej, smutne zawiera szczegóły o teraźniejszych stosunkach w katolickiej Kolonii. W skutek *kulturkampfu* jest 94 probostw bez proboszczów, a 61 posad rektorów i wikaryuszów nieobsadzonych. Liczba zakonników, którzy musieli kraj opuszczać, dochodzi do 600 między temi 120, którzy zajęci byli pieczą dusz. Rozwiązano zakony: Kartuzów w Hayn; Franciszkanów w Akwisgranie i Hardenbergu pod Düsseldorfem; Jezuitów w Akwisgranie, w Bonn, w Essen, w Kolonii; Lazarystów w Kolonii, w Neuss, w Münstereifel, w Maleredy, w Badburg; Trapistów w Mariawald; Redemptorystów w Akwisgranie; Kongregacye księży ŚgoDucha w Marienthal; Braci szkolnych w Burtscheid; Braci kwestujących Śgo Franciszka w Kolonii; Aleksyanów na cmentarzu w Akwisgranie. Z Kongregacyj kobiecych usunięto od działalności: Benedyktynki w Bonnu i Vursen; Klaryski w Derendorf; Karmelitanki w Akwisgranie; Siostry kongragacyi pod opieką N. Panny w Essen; Urszulanki w Kolonii, w Hersel i Düsseldorfie, Siostry Dzieciątka Jezus blisko w 15 zakładach; Boromenki w domu Sierot w Kolonii; Siostry miłości Chrześcijańskiej w Crefeld, w Sollingen, w Steele i Viersen; Córki Śgo Krzyża w Roth; Franciszkanki w Vilich i Siostry pod wezwaniem Śgo Salwatora w Mühlheim nad Renem, i Siostry pod wezwaniem Śgo Wincentego w Norf. Z zakładów

arcybiskupich zamknięto: seminaryum duchowne; konwikt w Bonn; konwikty chłopców w Neuss i Münstereifel zostały rozwiązane.

Rękopis św. Tomasza z Akwinu. Biskup z Bergamo ofiarował Ojcu św. w imieniu tamtejszego katolickiego towarzystwa kosztowny podarek; a mianowicie rękopis św. Tomasza z Akwinu. Rękopis ten znajdował się pierwotnie w kościele św. Bartłomieja, należącym niegdyś do zakonu Dominikanów, później za czasów napoleońskich znikł gdzieś bez śladu. Po długiej i pełnej przygód tułaczce, uratowany nawet razu pewnego w sposób prawdziwie cudowny z płomieni, dostał się w końcu w posiadanie niejakiego p. Fantoni, który nie chciał żadną miarą sprzedać go ani Napoleonowi III., ani ubiegającemu się o to Papieżowi, lecz zostawił go w spuściznie rodzinie swojej. Obecnie udało się kat. towarzystwu nabyć cenną relikwię za 100,000 lirów, i ofiarowano ją Ojcu św., który przyjął podarunek z wielką radością.

Śmierć Buloza. Sławny i zabiegliwy wydawca znanego w całym świecie pisma Revue des deux Mondes, czując się bliskim śmierci, rzekł do swej żony: „Niechcę umierać bez pomocy religii.“ Jakoż w dniu zgonu przyjął ostatnie Sakramenta. Umarł zatem inaczej niż żył; on bowiem ze swego przeglądu zrobił prawdziwą fortecę wolnodumstwa. W stu ośmdziesięciu tomach publikowanych pod jego redakcyą artykuły historyczne oczerniają religią katolicką, naukowe zaprzeczają jej, a romanse podkopują takową. Słowem w ciągu życia wszystko robił Buloz, co tylko mógł, aby Kościołowi szkodzić. Kiedy kapłan się zjawił przy łóżku umierającego, odezwał się doń: „Szczerze żałuję, że tak pośrednio jak bezpośrednio, bądź sam przez się, bądź przez drugich, którym za to płaciłem, nieuznawałem Boga, zaprzeczałem Bóstwa Chrystusowi, osławiałem Kościół, szydziłem z świętych, obrażałem moralność, wywracałem dogmata wiary, podburzając nieprzyjaciół Kościoła, a szermierząc z jego obrońcami. Wyznaję zatem, że Chrystus jest Bogiem, że jego religia jest świętą, i że tylko od niej spodziewam się pociechy w tem, a szczęśliwości w drugiem życiu.“ Pokazuje się z tego przykładu, że niewielki to rozum uderzać póki się jest zdrowym na Kościół i podkopywać religią, od której w godzinie śmierci spodziewamy się jedynej pociechy i umocnienia na tę niepewną podróż. Przykro to dopiero umierając chcieć zatrzeć wszystko, co się złego zrobiło w życiu.

Pielgrzymka włościan do Rzymu

Ucichła wrzawa polemiczna — ale nie ucichły skryte knowania, aby pielgrzymkę włościan sparaliżować.

Zwolennicy monopolu komitetowego szepczą półgłosem że X. Stojałowski, jeśli pojedzie do Rzymu wbrew życzeniom komitetu, a narazi siebie i włościan na *oferę* i nieprzychylne w Rzymie przyjęcie, bo już „najdetailiczniejsze“ relacye poszły o X. St. do Rzymu. Ciekawi jesteśmy, jakiego rodzaju być mogły te relacye. Jeśliby one były prawdziwe, zaszkodzić mu pewnie nie będą mogły — a przeciw fałszywym, już się X. St. przygotował, i ze swej strony posłał relacye. Inni mogą mieć poparcie w tytułach i fałszu — X. Stoj. szuka go wprawdzie i w tem słowie: *Veritas liberabit vos.* Pielgrzymi włościanie będą mieć rekomendacyę i zalecenie od władzy duchownej, a tem samem upadnie jedyny pozór, który przeciw tej pielgrzymce wyzyskiwano.

Ale dosyć tego — przystąpmy do rzeczy:

Byliśmy w Wiedniu, aby dokładnie zbadać i poznać warunki podróży i oto co mamy do doniesienia:

1) Koszta podróży wyniosą w najgorszym razie 60 złr. jadąc na Wiedeń, Tryest, Ankonę i Foligno; ta droga najkrótsza i najtańsza — a każda inna wyniosłaby przeszło 120 złr.

2) Termin ostatni do zgłoszenia naznacza się na dzień 15 kwietnia; gdyż wyjazd nastąpi w pierwszych dniach maja. Czas ten obiera się dlatego, bo później dla natłoku nie możnaby w Rzymie opędzić kosztów pobytu, a każdy dzień wedle najniższej taksy kosztować będzie 7 lirów czyli przeszło 3 złr. nie możnaby też swobodnie zwiedzić świętości Rzymu, ani może docisnąć się do Ojca świętego. Główny zaś cel pielgrzymki i w tym czasie może być osiągnięty.

3) Koszta podróży liczą się od Krakowa, a którzy przed Krakowem wsiadać muszą, mają się zgłosić jak najprędzej, aby im można ułatwić i tę podróż.

4) Każdy z pielgrzymów powinien do 15 kwietnia wraz z pieniędzmi przysłać kartę przynależności do gminy, zaopatrzoną w kilka słów rekomendacyj swojego proboszcza.

5) W Krakowie zbiorą się pielgrzymi na krużgankach klasztoru Ob. Franciszkanów, gdzie im dalsza udzieloną zostanie instrukcya.

6) Chorągiew włościańska kosztować będzie do 120 zł. a zatem o nadsyłanie składek prosimy.

Z Bibliografii.

Zwyczajem jest powszechnie w Polsce przyjętym, że w dzień Nowego roku i świąt Wielkiej-Nocy obdarzamy kochaną dziatwę upominkami. A czynimy to dla tego, bo tak samo czynili to nas dziadowie i tak samo ojcowie, więc i my tak czynimy, bo stało się to już zwyczajem i tak pragnie i żąda własna nasza dusza. Różni różnie obdarzają dziatwę. Najstosowniejszym jednak upominkiem są książeczki, pisane dla młodzieży w formie zajmującej i stanowiące nietylko prawdziwą rozrywkę, ale przynoszące zarazem pożytek, bo kształcące głowę i serce. Przeglądaliśmy wszystkie takie książeczki, jakie tylko w tym celu wydane zostały i *za najbardziej odpowiednie* uznaliśmy *„Bibliotekę dla młodzieży Fr. Hoffmanna“* wydawaną w przekładzie polskim przez p. Jana Rossenheima właściciela księgarni w Brodach. I z tego też powodu słów kilka o niej napisać czujemy się zobowiązani. Biblioteka ta wychodzi od 1 stycznia jako wydawnictwo peryodyczne co miesiąc tomik jeden, ozdobiony kilkoma illustracyami. W styczniu wyszedł tomik pierwszy zawierający powiastkę *„Sierota“* w lutym tomik drugi, zawierający powiastkę *„Przemytnik“* w marcu zaś tomik trzeci, w którym zamieścił wydawca powiastkę *„Hrabia i Niedźwiedziarz.“* Każden tomik składa się z 6 do 9 arkuszy druku i oprawiony jest w ładny karton, a mimo to *bajecznie* jest tani, gdyż odtrąciwszy koszt oprawy, arkusz jeden nie wypadnie drożej jak 2 do 3 cent, tomik bowiem jeden wraz z przesyłką pocztową w drodze prenumeraty kosztuje 40 ct. a bez illustracyj tylko 31 ct. Jest to wydawnictwo prawdziwie pożyteczne, rzucające w serce młodzieży ziarna moralności i nauki. Za takie uznał je ogół cały i za takie uznał je Najprzew. konsystorz metropolitalny lwowski polecając podobno kurendą nabywanie i rozpowszechnienie takowego. W Niemczech wyszło dotychczas już kilkanaście edycyj tej „Biblioteki i w każdym domu

na stolikach przeznaczonych dla młodzieży obok książek szkolnych znajduje się wszędzie „Biblioteka Hoffmanna“ Jako wzorowy pisarz uzyskał Hoffmann rozgłos powszechny, więc przetłumaczono już dawniej „Bibliotekę“ jego na język francuzki, angielski i t. d. a ponieważ literatura nasza nieposiada dotychczas odpowiednich dla młodzieży opowiadań, i na brak ten skarzono się tak w domu jak i w szkole, więc p. Rosenheim postanowił położyć kres owym narzekaniom wydaniem całej *„Biblioteki Hofmana“* w przekladzie polskim. Przekładu tego dokonali: *Bolesław Dunin, Paulina Wielkońska* i *Stanisław Kunasiewicz*. Nazwiska tłomaczów są więc dostateczną rękojmią, że przekład jak należy dokonany został. I tak szczery przyjaciel dzieci Hoffmann przynosi od 1 stycznia 1877 r. w swobodnym przekładzie polskim ukochanej dziatwie naszej co miesiąc nową książeczkę. Powiastki zawarte w tych książeczkach wykazują, że ufność w Opatrzność i w siły własne przy pracy i uczciwości niezachwianej stanowią jedyne i pewne podwaliny szczęścia ludzkiego. Oto cel owych powiastek prowadzonych zajmująco, skreślonych językiem czystym i dosadnym i pełnych epizodów żywych i ruchliwych. Zabiegi p. Rosenheima zasługują więc pod każdym względem na uznanie, i dla tego też mamy nadzieję że rodzice i opiekunowie, kapłani i nauczyciele liczną prenumeratą podadzą mu pomocną rękę, ażeby wydawnictwo rozpoczęte jak najspieszniej doprowadził do końca. Prenumeratę należy odsyłać pod adresem: *Jan Rosenheim właściciel księgarni w Brodach.* Pojedyńcze zaś tomiki nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych.

Jak słyszeliśmy żywot znakomitego Zbigniewa Oleśnickiego Kardynała przez Kallima, ma być ogłoszony drukiem z rękopisu będącego własnością biblioteki Jagielońskiej w Krakowie, a to staraniem i nakładem Dra Stanisława z Woli Sienieńskiej Dębno Krzyżanowskiego. Cena exemplarza ma być 75 kr. w. a.; prenumerować można we wszystkich księgarniach krajowych i u wydawcy: Lwów ul. Zygmuntowska l. 14.

Część polemiczna.

Chcąc uświęcić tydzień Wielkiejnocy opuszczamy w tym Nrze dział polemiki; wspominamy tylko o dwu faktach:

Wiedeński „Tagblatt“ donosi w zgryźliwy sposób, że w tych dniach stawał przed tamtejszym sądem *ein edler Pole aus der Polakei*, Iwan Jeziorański, były jenerał ostatniego powstania, który przybywszy do Wiednia pod przybranem nazwiskiem Kazimierza de Janina i ulokowawszy się w hotelu Taubera, nagle zemknął, nie zapłaciwszy rachunku gospodarzowi w kwocie 45 zł. Wyśledzony przez policyę, został pod zarzutem zbrodni oszustwa oddany sądowi. Przy ostatecznej rozprawie uwolnił go sąd nie mogąc dopatrzeć się w jego postępku znamion zbrodni oszustwa.

Pomijając złośliwy i Polakom nieprzychylny komentarz „Tagblattu“, oświadczamy mu, że utwierdzając czytelników swoich w mniemaniu, jakoby oskarzony w istocie był identyczną osobą z byłym jenerałem powstania Jeziorańskim, sam w grubym znajduje się błędzie, gdyż jenerał Jeziorański stale przemieszkuje w Wydziale krajowym i w ostatnich czasach wcale się z tąd nie wydalał.

Oszust wyżwspomniany nadużył widocznie dla ukrycia swego incognito imienia jenerała. Spodziewamy się że „Tagblatt“ sprostnie podaną przez siebie fałszywą wiadomość.

Próbka kulturkampfu w Galicyi. Wspominaliśmy już, że X. Kowalskiemu, niegdyś zakonu OO. Jezuitów, grożono procesem za kazanie w ostatnią niedzielę Stycznia, w którym ostro powstając przeciw oficerom i medykom tarnopolskim za zaniedbywanie Kościoła i spowiedzi, użył rzeczywiście niektórych niestosownych na kazalnicy wyrazów.

Wówczas zaprzeczyliśmy doniesieniu, że proces wytoczono, gdyż rzeczywiście nie był jeszcze wytoczony. Później dopiero prokurator tarnopolski, opierając się na świadectwie 8 świadków i na urywkowych notatkach kazania, które przy rewizyi w celi X. Kowalskiego znaleziono, oskarzył X. Kowalskiego o zaburzenie spokoju publicznego na tej niby podstawie, że klasy niższe podburzał przeciw wyższym.

Proces przed trybunałem przysięgłych odbył się w sobotę i niedzielę 24 i 25 b. m. X. Kow. bronił p. Delinowski. Gdy trybunał niechciał przesłuchać świadków obwinionego, których było ze 200 — a którzy będąc na calem kazaniu, chcieli świadczyć na korzyść X. Kow., p. obrońca zawołał, że odstępuje od obrony i żąda zamknięcia X. K. w więzieniu, a on zaprotestuje przeciw tej niesprawiedliwości.

Trybunał na to *dictum acerbum* przesłuchał około 8 świadków. Po obronie własnej X. Kow. i obrońcy, uwolniono X. K. jednomyślnem „nie“ od zarzutu zaburzenia, a 8 „nie“ od zarzutu obelgi przeciw oficerom.

W obozie oficerów i medyków wielkie zamięszanie. X. Kow. na kilka tygodni przed sądem i wyrokiem OO. Jezuici wydalili z zakonu, i co dziwniejsza, *tanquam ejectum e religione* zasuspendowali ab omni *officio sacro!*

Dziennik pol. który z taką radością doniósł o mającym się wytoczyć procesie, niech teraz ogłosi weredykt przysięgłych.

Sprostowanie.

W jednym z poprzedzających Nrów powiedziano, że ks. Szczurowski, który smutnie życie zakończył w Tarnowie był ze zakonu OO. Bernadynów. Dowiadujemy się, że tylko w klasztorze mieszkał, a bernadynem nigdy nie był.

Z dniem 1 Kwietnia
rozpoczynamy 2gie półrocze
i prosimy uprzejmie o
odnowienie przedpłaty
w myśl ogłoszonych w poprzedzającym Nrze warunków.

Intencya wydawnictwa jest najczystszą praca usilną wierność zasadom katolickim niezłomną — mamy więc prawo liczyć na poparcie. I da Bóg wytrwamy na stanowisku, tembardziej że ostatnia przeciw nam kampania, nie tylko nie zraziła ludzi bezstronnych do nas, ale nowych nam zjednała przyjaciół. Staraniem redakcyi będzie podnosić i ulepszać pismo. Od Kwietnia w tym celu umieszczać będziemy dla kapłanów *praktyczne wskazówki do kazań* odpowiednie do czasu.

Z drukarni zakł. nar. im. Ossolińskich.